

GŁOS NAUCZYCIELSTWA M A Z O W I E C K I E G O

*Z okazji nadchodzących wakacji życzymy Koleżankom
i Kolegom zdrowego i przyjemnego wypoczynku*

REDAKCJA

*i ZARZĄD OKRĘGU WARSZAWSKIEGO
Z. N. P.*

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!”

Mam na myśli oczywiście nie ów Mickiewiczowski rok 1812, a rok szkolny 1936/37, który w życiu naszej organizacji napewno będzie miał znaczenie wyjątkowe. Gdybyśmy chcieli być choć trochę zarozumiali, a właściwiej rzecz ujmując — dobrze rozumieli pozycję swoją w społeczeństwie, moglibyśmy powiedzieć, że ów rok 1936/37 dzięki pewnym przejawom w życiu naszej organizacji, będzie miał wyjątkowe znaczenie nie tylko w życiu Z. N. P.

Bo był to rok inny. Wiele znaków na ziemi wskazuje na to, choć niebo było spokojne i lud nie oglądał cudów niebieskich. Ale „zbyt często słyszano krzyk złowieszczych ptaków, które na pustych polach gromadząc się w kupy, ostrzyły dzioby, jakby czekając na trupy” (Pan Tadeusz, księga VIII). Cóż było innego w tym pamiętnym roku 1936/37?

Przecież warunki pracy były takie same jak i w roku ubiegłym: wariant d, dwa wychowawstwa na porządku dziennym, przeszło 60 uczniów na jednego nauczyciela w klasie, praca pozaszkolna taka sama, uposażenie bez zmian, a raczej ze zmianą na gorsze (wzrost drożyzny).

A jednak był inny od lat poprzednich! Z całą pewnością możemy powiedzieć, że rok ten był pomyślniejszy dla nas aniżeli najbliższe lata ubiegłe. Dlaczego? Bo świadomość zawodowa i organizacyjna nauczyciela pogłębiła się i stała się pełniejszą! Bo prestiż organizacji w świadomości poszczególnych jej członków podniósł się niebywale! Bo Z. N. P. w świadomości społeczeństwa stał się czynnikiem, z którym niepodobna jest się nie liczyć!

Społeczeństwo zmuszone zostało do zajęcia stanowiska w stosunku do Z. N. P. i jego aspiracji społeczno-obywatelskich. Z czynnika zawsze dotychczas wspierającego kogoś staliśmy się w owym pamiętnym roku 1936/37 czynnikiem samodzielnym. W wielkiej organizacji społeczno-politycznej, jaką jest dzisiejsze państwo, awansowaliśmy z członka wspierającego na członka rzeczywistego i zdobyliśmy, zarówno we własnej świadomości, jak i w opinii całego myślącego społeczeństwa równouprawnienie w decydowaniu o przyszłości Polski. Nie będzie też przesady w powiedzeniu, że walnie przyczyniliśmy się do skryształizowania się światopoglądu nie tylko wśród członków własnej organizacji, ale i wśród szerokich rzesz pracowniczych organizacji nam pokrewnych, a pośrednio i wśród walnej części całego naszego społeczeństwa.

Taki jest ów pamiętny rok 1936/37! Ktoś może zapytać o fakty. Ktoś może powiedzieć, że to są przedwczesne ambicje. Poddajmy więc analizie pewne fakty. Zastanówmy się przez chwilę nad naszymi procesami: warszawskim i bydgoskim, a więc nad faktami, które budzą w różnych sferach naszego społeczeństwa bardzo sprzeczne opinie. Nie chcę zupełnie dotykać wyroków, bo nie one są tu najważniejsze. Przewody sądowe, zarówno w procesie warszawskim jak i bydgoskim, wykazały społeczeństwu naszą olbrzymią pracę i nasz dorobek wszechstronny. Ale procesy te miały olbrzymie znaczenie jeszcze i pod innymi względami. Przez długi szereg tygodni procesy te były źródłem setek artykułów w naszej prasie o najróżnorodniejszym zabarwieniu politycznym. Mniejsza o to, że wiele pism starało się urobić opinię społeczną przeciw nam nieprzychylnie, że szykanowano Z. N. P., że podsuwano władzom szkolnym myśl komisarycznych rządów w Z. N. P. z tych właśnie sfer, które pałają świętym oburzeniem z powodu komisarycznych rządów w niektórych naszych miastach. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że uświadomienie społeczeństwa co do celów naszej organizacji wzrosło ogromnie w stosunku do lat poprzednich. Faktem jest również niezaprzeczonym, że nasz patriotyzm organizacyjny w okresie procesów z biernego, statycznego stał się czynnym, dynamicznym. Jeżeli zgodzimy się z twierdzeniem, że siła organizacji kryje się przede wszystkim w mocnej wierze w ideały, którym organizacja służy, to musimy wszyscy przyznać, że obydwie procesy siłę Z. N. P. wydatnie spotęgowały.

Niezmiernie też charakterystyczną była dyskusja o działalności Z. N. P. w naszym parlamencie. Starły się tu ze sobą dwa światy, dwa różne światopoglądy. Posłowie i senatorowie reprezentujący świat pracy stanęli po naszej stronie, obóz przeciwny reprezentowali panowie Radziwiłł, Czapski i im podobni. Dyskusja w parlamencie była pierwszorzędnym środkiem wychowawczym dla naszej organizacji i poszczególnych jej członków, przekonała ona bowiem wielu niezdecydowanych o tym, gdzie jest nasze miejsce w społeczeństwie i na kogo w chwilach dla nas ważnych możemy liczyć.

Dyskusja parlamentarna o działalności Z. N. P. potwierdziła raz jeszcze, że nauczyciel polski, a w szczególności nauczyciel związkowiec, jest nie tylko rzetelnym wykonawcą zarządzeń władz szkolnych, ale potrafi również stać się poważnym czynnikiem społecznym w swoim środowisku, świadomie zmierzającym do lepszego, sprawiedliwszego zorganizowania życia w Polsce.

Przywódcy Z. N. P. i bardziej uświadomieni członkowie od początku istnienia organizacji mieli te ambicje, tak pojmowali rolę Z. N. P., cała ich działalność organizacyjno-wychowawcza szła w tym kierunku, mylono się wprowadzić niekiedy co do celowości środków, trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że cele były takie same. Dlaczego więc rok 1936/37 jest pod tym względem rokiem przełomowym, historycznym? Bo w roku tym nasza świadomość zawodowo-organizacyjna tak wielkie poczyniła postępy, że stała się naprawdę powszechną świadomością wszystkich członków organizacji. Bo społeczeństwo po prostu zostało zmuszone do zajęcia stanowiska i do ustosunkowania się do nauczyciela, szkoły i do Z. N. P. Zdemaskowaliśmy przeciwników powszechnej oświaty demokratycznej. Linia podziału zaznaczyła się bardzo wyraźnie.

Ale jest jeszcze jeden niezmiernie ważny fakt do przypomnienia w niniejszym artykule, fakt, który pod względem swej doniosłości przewyższa wszystkie inne. Mam na myśli deklarację społeczno-gospodarczą z dnia 10 września 1936 roku.

Śmiem twierdzić, że deklarację społeczno-gospodarczą można porównać tylko do sejmu nauczycielskiego z 1919 roku. Tak jak sejm nauczycielski nakreślił, jaką ma być szkoła w Polsce, a więc: jednolita, oparta na siedmioletniej i siedmioklasowej bezpłatnej szkole powszechnej i w ten sposób wytknął kierunek naszemu działaniu i propagandzie wśród społeczeństwa na długi szereg lat, tak deklaracja społeczno-gospodarcza wskazała, jaką ma być rola społeczna nauczyciela i jego organizacji oraz organizacji zbliżonych ideologicznie do Z. N. P.

Skoro mowa o nauczycielu, to niepodobna pominąć jeszcze jednego faktu, który również w bieżącym roku szkolnym jak gdyby dojrzał w świadomości powszechnej rzesz nauczycielskich, a nie tylko jego jednostek bardziej uświadomionych. Mam na myśli problem kształcenia nauczycieli. W żadnym z ubiegłych lat tak mocno i wyraźnie nie ujawnił Związek w tej sprawie swego stanowiska, jak w roku bieżącym. Skoro tak wysokie stawiamy wymagania szkole powszechnej i nauczycielowi, to rzeczą słuszną jest, by nauczyciel szkoły powszechnej w wykształceniu swoim był całkowicie zrównany z nauczycielem szkoły średniej i z tymi wszystkimi zawodami, z którymi w swej pracy wciąż się styka. Jedynie słusznym stanowiskiem jest postulat wyższych studiów dla wszelkiego typu szkół. Podniesie się przez to poziom szkolnictwa powszechnego, podniesie się opinia

szkoły powszechnej i jej nauczyciela w społeczeństwie. Można by oczywiście przytoczyć jeszcze cały szereg faktów, które by potwierdzały tezę postawioną na wstępie artykułu, że rok 1936/37 jest pomyślniejszym dla nas w porównaniu z najbliższymi latami ubiegłymi, poprzestaniemy jednak na tych najważniejszych, do których zaliczam: deklarację społeczno-gospodarczą, procesy warszawski i bydgoski, dyskusję o działalności Z. N. P. w parlamencie oraz wyraźne i mocne sprecyzowanie stanowiska w sprawie wykształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

Koroną tych wszystkich faktów i potwierdzeniem głębokiej wiary najszerszych mas nauczycielstwa związkowego we własną organizację i jej obecny kierunek działania był ostatni nadzwyczajny zjazd delegatów, który tyle zawodów narobił różnym niepowołanym opiekunom Z. N. P. Cóż tu dużo mówić, moi panowie: na taki zjazd stać tylko organizację zdyscyplinowaną a jednocześnie należycie uświadomioną co do swoich celów i pewną, że jutro na pewno musi być jaśniejsze i mniej zakłamane. St. Grochowski

Sprawy szkolne

W trosce o przyszłość młodzieży kończącej obecnie szkoły powszechne

I znowu jak rok rocznie tysiące młodzieży opuści szkoły powszechne, i znowu przed młodzieżą, rodzicami i opiekunami zjawi się nowe pytanie — gdzie się z dzieckiem udać? jaki zawód obrać? czy starczy sił i możliwości do dania dziecku pewnych podstaw do życia, dania wykształcenia ogólnego i zawodowego?

Jakkolwiek się warunki będą układać, młodzież po ukończeniu czy opuszczeniu szkoły powszechnej musi się dalej kształcić. My, nauczyciele, jako wychowawcy, jako ci, którzy w dziedzinie możliwości kształcenia się młodzieży w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych najwięcej mamy do powiedzenia, my powinniśmy tej młodzieży dopomóc przez wskazanie dróg i możliwości dalszego kształcenia się.

Jeśli nie mamy możliwości skierowania młodzieży na badanie uzdolnień do poradni zawodowych i psychotechnicznych, winniśmy przyjąć ogólne zasady, które nam pozwolą doradzić młodzieży wybór przyszłego zawodu. Szczególniej dla wsi i małych miasteczek sprawa ta jest ważna, gdyż nadmiar ludności wiejskiej musi być skierowany do zawodów w mieście, ale jako przyszłych zawodowców wykwalifikowanych. Ludność wiejska nie może ginąć z głodu, nie może marnieć z niedostatku, ale jej nadmiar musi być skierowany do miast.

Powstaje teraz niezmiernie ważne pytanie, gdzie i jak skierowywać młodzież? W odpowiedzi na pierwsze pytanie może nam przyjść z wielką po-

mocą wydany obecnie „Informator” Szkół Zawodowych, podający wykaz szkół zawodowych w 1937/38 r. na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Będziemy więc mieli do wyboru szkoły: 1) techniczne, 2) rzemieślniczoprzemysłowe, 3) handlowe i kupieckie, 4) gospodarcze, 5) rolnicze, agrotechniczne i ogrodnicze, 6) zakłady kształcenia wychowawczyń, 7) pielęgniarstwa, higieny i kosmetyki oraz różne doszkolające szkoły i kursy.

Ostatnimi czasy wielki nacisk położony jest na zawodowe wykształcenie młodzieży, gdyż ta młodzież będzie mogła znaleźć pracę.

A że wykwalifikowany pracownik pracę zawsze znajdzie o tym mogą świadczyć następujące fakty: dziewczęta, które po ukończeniu 6—7 oddziałów szkoły powszechnej idą do szkół czy na kursy przysposobienia w gospodarstwie rodzinnym lub zbiorowym, natychmiast dostają pracę. Ostatnio w Warszawie przy (dawnym Domu dla Podrzątków) Domu Matki i Dziecka im. ks. Boduena utworzony został 1-roczny kurs internatowy dla wychowawczyń domowych. Z chwilą ukończenia kursu ani jedna wychowawczyni nie jest bez pracy. Zapotrzebowanie było większe o kilkaset procent, niż ilość przygotowanych kandydatek do objęcia pracy. A wymagania szkoły są niewielkie: 6—7 oddziałów szkoły powszechnej, bardzo dobre zdrowie i dobry charakter.

Ta sama historia jest z pracownikami handlowymi. Handel w Polsce liczy około pół miliona przedsiębiorstw i jest olbrzymią dziedziną pracy, w której rocznie przybywa kilkanaście tysięcy pracowników i zakłada się kilka tysięcy przedsiębiorstw handlowych. To też każdy młody, zdolny, przygotowany gruntownie i energiczny pracownik pracę znajdzie.

To samo jest w bardzo wielu innych zawodach w mieście.

A teraz druga strona. Ile wykwalifikowanych gruntownie pracowników zawodowych znalazłoby pracę na wsi, jakby tę wieś podniosło? Dlatego też tak niesłychanie ważną staje się obecnie kwestia zawodowego przygotowania młodzieży w ogóle, gospodarczego kształcenia dziewcząt na przyszłe gospodynie.

*

Mimo jednak najlepszych chęci, pozostanie jeszcze olbrzymia ilość młodzieży, która po opuszczeniu szkoły powszechnej ani nie pójdzie do szkół ogólnokształcących, ani do szkół zawodowych, ani nawet do jakiejś pracy. Po prostu będzie się „objała w domu” jak się to pospolicie mówi.

Otóż tą młodzieżą my, nauczycielstwo, winniśmy się szczególnie zająć i każda szkoła powinna ze swymi wychowankami nawiązać kontakt już teraz, zanim wyjdą ze szkoły.

I — jakąkolwiek formę organizacyjną praca z młodocianymi przybierze, czy to będą sekcje młodocianych przy organizacjach młodzieży wiejskiej, czy też rozpowszechniające się coraz bardziej koła byłych wychowanków szkoły powszechnej — nauczycielstwo ma najwięcej danych, by na tę mło-

dzień w dalszym ciągu wychowawczo oddziaływać, by ją doksztalać, by jej w samowychowaniu i w samoksztalceniu dopomagać.

Dlatego też **szkoła musi** zawczasu nawiązać kontakt z tą młodzieżą, aby ona sama bez opieki w tym najtrudniejszym dla niej okresie nie pozostała. Podkreślić jednak trzeba od razu, że stosunek nasz do tych młodocianych musi się zmienić, musi być inny, niż podczas obowiązkowej nauki w szkole powszechnej. Inny będzie program pracy, inna musi być i metoda postępowania. Nauczyciel teraz będzie inspiratorem, przyjacielem, doradcą młodzieży.

Jeśli chodzi o stronę organizacyjną, to najlepiej już podczas wakacji zorganizować dla młodocianych zajęcia świetlicowe, jeśli oczywiście ktoś z grona nauczycielskiego danej szkoły pozostaje na miejscu.

Niech sobie młodzież pod okiem pedagoga wytworzy nowy zespół w nowych warunkach, a później zacznie się planować systematyczną pracę na dalszą metę, czy to w kierunku doksztalcenia ogólnego, czy doksztalcenia zawodowego. Tym bardziej, że obecnie można prowadzić drogą korespondencyjną różnego rodzaju doksztalcenie. Takie np. **Kursy Rolnicze im. St. Staszica** od dłuższego już czasu prowadzą drogą korespondencji nauczanie. Po ukończeniu takiego kursu, jeśli się napisze odpowiednią ilość zadań, otrzymuje się zaświadczenie czy dyplom ukończenia kursu. Także i Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego przychodzi z pomocą przez bezpłatne wysłanie instruktorki na kursy. Można np. zorganizować dla dziewcząt kursy gospodarstwa domowego kilkutygodniowe lub dwu-trzymiesięczne. Kuratorium ma przeznaczone specjalne siły instruktorskie fachowe, które przydziela do obsługi takich sporadycznie zorganizowanych, wędrownych kursów. Poza tym w dziedzinie przysposobienia rolniczego, gospodarczego pomocy udzielić mogą instruktorzy Izby Rolniczych, zaś w dziedzinie kulturalno-oświatowej instruktorzy Oświaty Pozaszkolnej.

Jeśli chodzi o Koła b. Wychowanków Szkoły Powszechnej, to zyskują one coraz więcej uznania i zrozumienia.

W styczniu 1937 r. Ministerstwo W. R. i O. P. wydało okólnik o opiece oświatowo-wychowawczej wśród młodocianych, podając jednocześnie wytyczne organizacyjne, ideowo-wychowawcze i programowe. Podkreślono jednak wyraźnie, że nie uważa się tych wytycznych za wyłączne normy postępowania, a zadaniem ich nie jest bynajmniej rozbudowanie masowego ruchu organizacyjnego. Dlatego też „trzeba zachować wielką oględność i przezorność w pracy już rozpoczętej czy planowanej w tym zakresie i oprzeć ją na tych tylko pracownikach oświatowych, którzy z własnych pobudek doszli do należytego zrozumienia wielkiej doniosłości i znaczenia tej pracy, choćby nawet ze stanowiska interesów samej szkoły”.

Koledzy prowadzący pracę w K. b. Wych. będą mogli znaleźć ten okólnik wraz z „wytycznymi” w Inspektoratach, u Instruktorów Oświaty

Pozaszkolnej. Ciekawym jest dla nas to, że nareszcie władze oświatowe zdecydowanie związały Koła b. Wychowanków Szkoły Powszechnej ze szkołą, że decydujący głos w sprawach organizacyjnych, ideowo-wychowawczych i programowych K. b. W. ma nauczyciel, jako najbardziej do tego rodzaju pracy przygotowany. „Koła b. Wychowanków nie mogą przybierać znamion odrębnego ruchu społecznego. Wyraża się w nich tylko forma akcji opiekuńczej ze strony szkoły. Stąd nauczyciel jest formalnie opiekunem Koła b. Wych., działającym z ramienia szkoły jako instytucji publicznej”.

Kolegom(żankom) pracującym już lub przystępującym do pracy społeczno-oświatowej wśród młodocianych nadmieniamy, że w „Przewodniku Pracy Społecznej” (organie Wydziału Pracy Społecznej Z. N. P.) w numerze 8 i 9 1934/35 roku podawaliśmy już obszerniejsze wiadomości o pracy z młodocianymi. Dużym ułatwieniem w planowaniu pracy w środowiskach rolniczych wiejskich i małomiasteczkowych będzie wydawnictwo Naszej Księgarni p. t. „Młodociani na wsi” oparte na doświadczeniach nauczycieli-opiekunów Kół b. Wychowanków.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego opracowuje wytyczne organizacyjne oraz materiał do programów pracy na okres czterech lat dostosowany do naszego okręgu. Wytyczne te będą drukowane lub też rozsyłane przez Inspektoraty.

Wreszcie Wydział Pracy Społecznej przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego Z. N. P. także zajmie się tą sprawą chcąc przyjść z pomocą kolegom-związkowcom.

*

Reasumując to wszystko stwierdzamy, że chcąc dopomóc młodzieży opuszczającej obecnie szkoły powszechne w pierwszym rzędzie skierujemy ją do szkół, czy na kursy zawodowe, a następnie tę młodzież, która nie będzie mieć żadnych warunków do dalszego kształcenia się zawodowego, zgrupujemy w Kołach b. Wychowanków Szkoły powszechnej, dając jej kulturalną rozrywkę, doksztalcenie ogólne, a często i zawodowe w jakimś małym stopniu.

Dioniza Wierciochowa

Stan i potrzeby szkolnictwa powszechnego w Warszawie

(Przedruk w skróceniu z „Głosu Warsz.”)

Stan liczbowy szkolnictwa powszechnego w Warszawie.

Stan szkolnictwa powszechnego w bieżącym roku szkolnym przedstawiał się w następujący sposób:

Liczba dzieci, podlegających obowiązkowi szkolnemu w Warszawie wynosi 145.460. Do publicznych szkół powszechnych uczęszcza 113.292, do

prywatnych — 31.774 dz. Jeśli dodamy do liczby dzieci w publicznych szkołach powszechnych 6.863 dz. poza wiekiem obowiązku szkolnego, otrzymamy liczbę 120.155 dz. uczęszczających do publicznych szkół powszechnych m. st. Warszawy.

Szkoły warszawskie mają 1.300 izb lekcyjnych, czyli w jednej izbie musi uczyć się przeciętnie 93 dz. (92.43). Możliwe to jest tylko przy nauce na dwie zmiany. Tu i ówdzie bywa jakaś izba wolna po wyjściu jednej zmiany dzieci, ale w 15 izbach natomiast dzieci uczą się na trzy zmiany.

Biorąc pod uwagę zaludnienie nie izby szkolnej, ale klasy jako zespołu pracującego — otrzymamy takie liczby: mamy 2.296 oddziałów, w tym 83 w szkołach specjalnych, przeciętne zaludnienie klasy wynosi zatem 52 dzieci.

Zestawiając liczbę dzieci z liczbą etatów nauczycielskich, których Warszawa ma 1.964 (w szkołach specjalnych 82), otrzymamy przeciętnie 61 dziecko na etat. Jeśli odliczymy kierowników szkół, którzy przeważnie oddziałów nie prowadzą, a także katechetów, instruktorów, psychologów — liczba dzieci na jednego nauczyciela zwiększy się i wynosić będzie 73 dzieci.

Faktyczny stan w Warszawie przedstawia się tak:

93	dzieci na izbę
52	„ „ klasę
61	„ „ etat
73	„ „ nauczyciela-wychowawcę.

Z takiego przeludnienia szkół wynika szereg naszych bolączek — pracujemy w warunkach niehigienicznych, stąd słaby rozwój dzieci, nadmierna praca nauczyciela, wyczerpanie nerwowe, gruźlica itp.

W zestawieniu liczb za ostatnie dziesięciolecie widzimy stałe pogarszanie się warunków naszej pracy. Dla ilustracji wezmę dwie krańcowe liczby.

1928/29 r. — 75.356 dzieci	w r. bieżącym	120.155
	więcej o	44.799
1928/29 r. — 1.985 etat. naucz.	w r. bieżącym	1.964
	mniej o	21
1928/29 r. zaludnienie klasy 42	w r. bieżącym	52
	więcej o	10

Potrzeby.

Zarząd m. st. Warszawy w publikacjach swoich podaje, że tylko 0,5% dzieci nie znajduje miejsca w szkołach czyli nie spełnia obowiązku szkolnego. Przytoczone powyżej zestawienie wskazuje wyraźnie, czym to kosztem się stało.

Wprawdzie Zarząd m. st. Warszawy w ciągu ostatnich kilku lat zrobił w kierunku budowy nowych szkół duży wysiłek: 61 szkół zmieniły swoje złe warunki lokalowe na znacznie lepsze, ale jeszcze 11 szkół znajduje się w bardzo nieodpowiednich lokalach. Już w 400 izbach dzieci pracują na

jedną zmianę, ale w 15 na trzy zmiany, a w 885 na dwie zmiany. W tej dziedzinie potrzeby są ogromne. Należałoby wybudować tyle izb, ile ich jest obecnie w Warszawie, aby można było uczyć tylko na jedną zmianę i aby obciążenie klasy nie przekraczało 50. Tymczasem Zarząd m. st. Warszawy w budżecie najbliższego roku nie przewiduje budowy nowych szkół, tylko wykończenie zaczętych i konserwację dawniejszych.

W dziedzinie etatów, gdyby liczyć przeciętnie maksymalne obciążenie nauczyciela, tj. 50 dzieci — Warszawa potrzebowałaby co najmniej 440 nowych etatów, nie biorąc pod uwagę zastępstw za chorych i urlopowanych. Tymczasem wiemy z prasy i oświadczeń władz szkolnych, że na całą Polskę przewiduje się 4.500, czyli dla Warszawy może wypaść najwyżej kilkadziesiąt etatów.

W przeciążeniu izb szkolnych dziećmi, a nauczyciela pracą organizowania nauki w tak ciężkich warunkach, specjalnego charakteru nabiera zagadnienie dzieci o pewnych odchyleniach od normy. Ilość szkół specjalnych dla dzieci umysłowo upośledzonych jest niedostateczna (63 oddziały), a dla innych śmiesznie czy smutnie mała (16 oddziałów dla moralnie zaniedbanych, 8 oddziałów dla głuchoniemych, a dla niewidomych brak zupełnie). Słusznie też p. Kurator na zebraniu kierowników szkół w dniu 4.II r. b. oświadczył, że nowe etaty nauczycielskie będą wyzyskane w Warszawie przede wszystkim na zwiększenie ilości szkół specjalnych.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się stan i potrzeby szkół powszechnych w Warszawie, jeśli chodzi o warunki pracy — niedostateczna ilość izb szkolnych, niedostateczna ilość etatów nauczycielskich, niedostateczna ilość szkół specjalnych.

Statut a nauczanie w Warszawie.

Jak się przedstawia stan szkół powszechnych w Warszawie w zestawieniu z wymaganiami statutu i warunkami pracy:

1) Osiągnięcie przepisanych programem wyników nauki.

Statystyka ubiegłego roku szkolnego wykazuje przeciętną drugoroczność 12,5%, przy czym w 36 szkołach liczba drugorocznych wynosi ponad 15%, a w 7 szkołach ponad 20%. (12% w Warszawie daje 14.017 dzieci drugorocznych, a 20% w owych 7 szkołach oznacza, że każde 5-te dziecko powtarza klasę).

Nauka w przeludnionej klasie musi być masowa i szablonowa, mowy nie ma o uwzględnieniu indywidualnego tempa pracy dziecka, a przy wariancie d, tzn. małej ilości godzin — pośpieszna. Z moich obserwacji jako kierowniczkii szkoły i rozmów z kolegami wynika, że najwyżej 50% dzieci w klasie pracuje, a reszta — siedzi... i w najlepszym razie nie przeszkadza. A że drugoroczność nie wynosi 50% należy to zawdzięczać dobrej woli pewnej ilości dzieci, wysiłkom nauczycielstwa, porozumieniu z rodzicami.

2) Możliwie pełny rozwój uzdolnień uczniów.

Trudno mówić o pełnym rozwoju uzdolnień ucznia, kiedy praca szkolna odbywa się w tłoku i pośpiechu. Do pełnego rozwoju w takich warunkach mogą dojść tylko jednostki wyjątkowo silne, które potrafią podświadomą swoją siłą wewnętrzną stawiać opór warunkom zewnętrznym.

3) Stopniowe zaprawianie uczniów do samodzielności i systematyczności w pracy.

Na tle poprzednio omówionych warunków wymaganie statutowe musi stać się martwą literą. W tym przepełnieniu klas, w pośpiechu pracy przy wariacie i nauce na dwie zmiany szkoła upodobnić się musi do fabryki, gdzie wszystkie maszyny i kółka obracają się sprawnie, ale nie ma miejsca na samodzielną myśl. Zmechanizowanie naszych szkół, konieczne dla sprawnego funkcjonowania wyklucza zaprawianie uczniów do samodzielności. U nas musi być wszystko robione na komendę, bo takie jest prawo poruszania się tłumów. W życiu praktycznym też będzie czekał na czyjąś komendę. Tylko jednostki wyjątkowo silne zdolne będą oprzeć się temu i pracować samodzielnie.

§ 41 powiada, że nauczanie przede wszystkim opiera się na pracy w szkole, praca domowa uzupełnia ją tylko. Powiedzmy sobie wyraźnie i uczciwie, że pod tym względem stan jest bardzo ciężki. Pracujemy pod hasłem: „aby zdążyć przerobić program”. Nie mamy czasu na gruntowne przerobienie materiału lekcyjnego, na utrwalenie i powtórzenie, trudno nam nawet skontrolować domową pracę dziecka (albo stosy zeszytów w domu i kilka godzin pracy dodatkowej, albo pobieżne przejście przez klasę i sprawdzenie, czy dzieci w ogóle pracę domową odrobiły).

Według § 42 metody nauczania powinny uwzględniać rolę czterech czynników: nauczyciela, podręcznika, urządzeń szkolnych, samodzielnej pracy ucznia.

Jak wynika z zestawień poprzednich, nauczycieli jest za mało w stosunku do liczby dzieci. Nauczyciel daje swoje 30 godzin pracy tygodniowo, ale pracuje ciągle w tłumie i pośpiechu, pod grozą nieprzerobienia programu i niedostatecznej oceny pracy, pod ciągłym wrażeniem niewypełnienia swoich obowiązków wychowawczych i bezproduktywnej straty sił.

Nikogo też nie zdziwią cyfry wzięte tylko z ostatniego roku, a dotyczące korzystania z dłuższych lub krótszych urlopów względnie przeszkód w urzędowaniu z powodu choroby.

Dłuższe urlopy dla poratowania zdrowia otrzymało 53 osoby (od początku roku). W okresie od 3 września do 1 kwietnia b. r. przerwało pracę 755 osób. Przerwy w pracy są rozmaite — od 2 dni do 4 miesięcy. To znaczy, że 41% nauczycielstwa w bieżącym roku chorowało dłużej lub krócej. A znamy przecież siebie — wiemy, że chory nauczyciel to taki, który już nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Z pomiędzy tych chorych 35 osób zo-

stało skierowanych na komisje emerytalne i albo już przeszły w stan spoczynku albo sprawy ich są jeszcze w toku załatwienia.

O ile znam warunki szkół warszawskich, to na ogół dzieci są zaopatrzone w podręczniki względnie dobrze dzięki działalności opiek szkolnych, opieki społecznej, samopomocy uczniowskiej.

Ciężko jest mówić o pracy w naszych szkołach, bo wszędzie widzi się tylko braki. Kiedy myślimy o urządzeniach szkolnych — stają nam przed oczami sale gimnastyczne, warsztaty stolarskie lub inne, pracownie przyrodnicze itp. Tymczasem rzeczywistość powiada nam — na 120.000 dzieci mamy w Warszawie 72 sale gimnastyczne i tyleż sal do robót ręcznych oraz 50 pracowni przyrodniczych. Jeśli nawet przyjmujemy, że tylko dzieci starsze, czyli połowa może korzystać z tych urządzeń, to i tak wypadną nam smutne liczby, — jedna sala gimnastyczna i jedna sala robót ręcznych na 834 dzieci, a jedna pracownia przyrodnicza na 1.200 dzieci.

Statut a wychowanie.

1. Bezpośredni wpływ nauczyciela na uczniów.

Pracujemy pod hasłem „byle przerobić program”. Sprawy wychowawcze załatwiamy z dziećmi dorywczo, na pauzach i to te najbardziej piekące, a wpływ swój na uczniów wywieramy o tyle, o ile on sam niezależnie od wszystkich warunków „wywrze się”. Jak oazy na pustyni są takie szkoły i klasy, gdzie widoczny jest ten świadomy i dodatni bezpośredni wpływ nauczyciela na uczniów. Przeważnie — tresura, która odpada z chwilą wyjścia ze szkoły.

2. Dopomaganie uczniom do samowychowywania się jest drugim zadaniem, które należałoby starannie i wszechstronnie omówić.

Gdzie i kiedy mamy pomagać naszym uczniom do samowychowywania się, jeśli nasza szkoła jest jak poczekalnia dworca kolejowego, gdzie każdy przechodzi. Jeszcze jedna partia dzieci nie zdąży opuścić szkoły, już przychodzi druga. Jeszcze nauczyciel nie zdążył odetchnąć po jednej grupie dzieci, już ma przed sobą drugą. A każdy zespół — to dziesiątki różnych indywidualności o różnych potrzebach, które nauczyciel ma poznać, którym musi dać swoją siłę duchową i nerwową.

3. Utrzymywanie stałej łączności z domem, tzw. współpraca szkoły z domem ma w naszym szkolnictwie swoją osobną kartę. Współpraca ta różnie wygląda. Są szkoły, gdzie odbywają się przepisowo roczne zgromadzenia rodzicielskie, na których rodzice przyjmują do wiadomości różne zarządzenia i polecenia szkoły. Poza tym rodzice są wzywani wtedy, kiedy dziecko coś „przeskrobie”. Ale są i takie szkoły, gdzie na zebraniach rodzicielskich omawiany jest program nauczania i wychowania, gdzie nauczyciele i rodzice dzielą się swymi spostrzeżeniami o dzieciach, szukają wspólnie dro-

gi wychowawczej, gdzie istotnie jest współpraca pomiędzy tymi najbliższymi dla dziecka osobami — rodzicami i nauczycielami.

Reasumując wszystko, co dotyczy nauczania i wychowania w publicznych szkołach powszechnych w Warszawie, trzeba sobie powiedzieć:

Na ogół pracujemy pod hasłem „byle przerobić program” — w tłoku, pośpiechu, sprawy wychowawcze załatwiamy od przypadku do przypadku. Rezultaty są wskutek tego niewspółmierne do wysiłku, jaki daje z siebie nauczycielstwo warszawskie.

Nasze wczasy

Akcja wczasowa staje się dziś zagadnieniem, któremu poświęca się coraz więcej uwagi. Obejmuje ona nie tylko rzesze pracowników umysłowych, ale i fizycznych. Wczasy dla swoich pracowników organizują zarządy miast (tu Warszawa zajmuje przodujące miejsce), zarządy fabryk państwowych i prywatnych, ubezpieczalnie społeczne, organizacje zawodowe.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w tej akcji nie tylko że nie stoi w tyle za innymi organizacjami, ale przeciwnie, zajmuje w tej pracy jedno z czołowych miejsc. Można nawet powiedzieć, że w akcji wczasowej odegrał w Polsce rolę pionierską.

Z. N. P. pierwszy w działalności swojej przewidział planową akcję wczasową dla swoich członków i plan swój systematycznie realizuje i rozwija. Okręg Warszawski Z. N. P. może w tej dziedzinie poszczycić się najstarszą tradycją i doświadczeniem, gdyż on to organizował w Z. N. P. pierwsze wczasy.

Nasze wczasy pomyślane są jako impreza, która ma udostępnić członkom Z. N. P. wypoczynek psychiczny, umożliwić poznanie kraju i świata, piękno jego krajobrazu, bogactwo kultury, ułatwić życie towarzyskie w formach najbardziej szlachetnych i kulturalnych.

Że cele powyższe posiadają swą wagę gatunkową, nie trzeba tego dowodzić. Przez cały rok nauczyciel pracuje w zgiełku kilkuset uczniów, w dusznej klasie, jest obciążony licznymi troskami administracyjnymi, wychowawczymi, dydaktycznymi.

Po każdym dniu pracy nauczyciel czuje się tak wyczerpany, że nieraz nie ma sił do jakiegokolwiek pracy umysłowej. Po roku pracy z niecierpliwością oczekuje zmiany atmosfery, wytchnienia; myśli wtedy o tym, jak wyzyskać wakacje.

Nauczyciel pracujący na wsi łaknie towarzystwa, pragnie wzbogacić i urozmaicić swoje ubogie przeżycia, nasycić głód wrażeń. Nauczyciel miejski tęskni za pięknem przyrody, dąży do ciszy i wypoczynku psychicznego.

I tu z pomocą przychodzi organizacja zawodowa: powołuje ona do życia obozy sportowe, wypoczynkowe, kursy kultury, wycieczki.

Wszystkie te imprezy tak są pomyślane, aby dały przede wszystkim wypoczynek psychiczny. Osiągamy ten wypoczynek przez zmianę wrażeń, przez skierowanie zainteresowań na inne niż co dzień nas frapujące tematy, przez zetknięcie nas z nowym środowiskiem, przez uwolnienie nas od wyczerpującego obowiązku. Wszystkie imprezy wczasowe przewidują wycieczki w teren. Uczestnicy wczasów poznają piękno i czar jezior, życia nad morzem, w górach, poznają dorobek kulturalny środowiska. Dusza nauczyciela zapłodniona zostaje nowym twórczym powiewem, który może być wyzyskany w najbliższej codziennej pracy szkolnej.

Życie w gromadzie zespolonej wspólną ideą, w gromadzie skupionej zupełnie przypadkowo, kryje w sobie moc niespodzianek, tajemnic. Wszystkie te czynniki w jednostronnie pełnym trosk życiu nauczyciela odgrywają poważną rolę. Nauczyciel wzbogaca swe skromne przeżycia, nabiera nowych doświadczeń, bogaci umysł i serce.

Łączą więc w sobie nasze wczasy piękne z pożytecznym, stając się imprezą naprawdę celową.

Nie zawsze jednak nasze wczasy spotykają się z uznaniem. Na zjazdach słyszymy nieraz narzekania na tę czy ową imprezę.

Źródło tych narzekań jest różnorodne. Najczęstszym motywem krytyki jest to, że wczasy są za drogie, że kierownicy wczasów pobierają zbyt wygórowane wynagrodzenia, że stwarza się nowe posady.

Czas wielki, abyśmy sobie te sprawy wyjaśnili.

Wynagrodzenie pracowników imprez wczasowych ustala specjalna instrukcja finansowa Zarządu Głównego Z. N. P. Wynagrodzenie wynosi od grupy wczasowej około 100 zł dla kierownika. Jest to jednak wynagrodzenie nie za jeden miesiąc pracy. Kierownik imprezy wczasowej rozpoczyna pracę już w marcu każdego roku, albo nawet i wcześniej. Układa plany pracy, budżet, konferuje z właścicielami pensjonatów, burs, pisze komunikaty, koresponduje z uczestnikami imprezy, czyni starania o zniżki. Gdy impreza dochodzi do skutku, wyjeżdża wcześniej na miejsce wczasów, przygotowuje bursę, po tym prowadzi przez okres trwania imprezy wszystkie jej sprawy. Po zakończeniu imprezy likwiduje obóz, układa sprawozdania, referuje sprawy na posiedzeniach odpowiedniej komórki organizacyjnej. Odpowiada przy tym za samowystarczalność imprezy, będąc przygotowanym na pokrycie ewentualnego deficytu. Mieliśmy wypadki, że kierownik za swą pracę w ogóle wynagrodzenia nie otrzymał, gdyż poszło ono na pokrycie deficytu imprezy.

Do kosztów imprezy dołączamy też kosztą korespondencji, druków, propagandy. Uczestnik imprezy, płacąc ustaloną kwotę za pobyt w obozie płaci nie tylko za utrzymanie i mieszkanie, ale pokrywa całkowicie koszt imprezy, która nigdy nie jest pomyślana jako dochodowa. Z. N. P. dochodowych wczasów nie organizuje! Jeżeli z imprez wczasowych mimo wszyst-

ko Komisja Wczasowa zyskuje corocznie około 500 zł, wynika to z tego, że codzienny zys wynoszący choćby 1 grosz od członka dziennie, przy akcji masowej daje w rezultacie pewien skromny dochód, przeznaczony bądź na kupno naczyń, sprzętu, bądź na doskonalenie warunków wczasów (np. budowa własnej przystani kajakowej w Augustowie).

Wyjaśniam powyższe sprawy specjalnie szczegółowo, aby wszyscy członkowie naszej organizacji w razie potrzeby umieli odpowiadać na krytykę naszych imprez wczasowych.

Krytykuje się również często niewłaściwe warunki na miejscu imprezy wczasowej, złe stosunki w danej grupie wczasowej.

Ta sprawa zależy już tylko od doboru ludzi. Przyznać musimy, że np. nie zawsze dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków kierownik imprezy. Może źle dobrano osobę, może utrudniono mu normalną pracę. Ale zawsze pamiętać musimy, że to nasza własna impreza. Jeżeli życie toczy się niezbyt gładko, przyłożmy się do tego, by szło lepiej. Uczyńmy coś sam: od siebie, aby było lepiej. Krytykujmy życzliwie i twórczo, bez zgryźliwości. Uwagi swoje o imprezie kierujmy do Zarządu Okręgowego Z. N. P., by mógł na przyszłość złemu zaradzić i wprowadzić zmiany na lepsze.

Szczere a życzliwe postawienie sprawy zawsze jest lepsze, aniżeli krytykowanie po kątach i na ucho.

Na szczęście wypadki negatywnego ustosunkowania się do naszych imprez wczasowych są bardzo rzadkie. Natomiast uznanie dla tych prac, słowa zachęty i zadowolenie z wczasów to zjawiska typowe. Ten życzliwy stosunek do imprez wczasowych jest dla Zarządu Okręgowego Z. N. P. podjętą na drodze do dalszych ulepszeń i ułatwień.

Dążeniem naszym jest wyrobienie przekonania u władz państwowych, że racjonalnie zorganizowany wypoczynek nauczyciela leży w interesie nie tylko organizacji zawodowej, ale i Państwa. Państwo winno przyjąć naszym wczasom z wybitną pomocą. Bezpłatne przejazdy kolejowe, lub z ulgą 75%, bezpłatne użytkowanie gmachów szkolnych, bezpłatna dzierżawa terenów państwowych, zwolnienie od opłat kuracyjnych, bezpłatne zwiedzanie zabytków przeszłości — oto ułatwienia, które pozwolą na rozszerzenie akcji wczasowej.

Jeżeli dziś czytamy ogłoszenia Ubezpieczalni Społecznych o tworzeniu bezpłatnych obozów wypoczynkowych dla robotników, to jest to naprawdę rzecz pomyślana celowo nawet z punktu widzenia handlowego. Robotnik wypoczęty, wzmocniony na siłach mniej będzie korzystał z usług Ubezpieczalni, aniżeli ten, który swój urlop zmarnował w domu.

Nauczyciel wypoczęty, przesycony promieniami słonecznymi, zdrowym powietrzem, wysportowany — mniej będzie potrzebował czasu na urlopy zdrowotne od tego, który nie korzystał z racjonalnie zorganizowanego urlopu.

K. Staszewski

Udostępnić nauczycielom poznanie kraju

Człowiek, przyjmujący na siebie obowiązki, stara się jak najlepiej je wykonać. Z tych względów dąży on do jak najdokładniejszego przygotowania się, by wyniki jego pracy były możliwie najbardziej owocne. Nauczyciel całkowicie zdaje sobie z tego sprawę, kształci się, by mógł więcej z siebie dać wychowankom.

Rozumny i inteligentny pracodawca dba o dobro swych pracowników, ułatwia im specjalizowanie się w swoim zawodzie z myślą, że mu się to opłaci, gdyż praca osobników, zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie, będzie bardziej wydajna.

Wysiłki nauczyciela w kierunku samokształcenia i dążenie do podniesienia poziomu naukowego i wychowawczego młodzieży winny być należycie ocenione przez nasze władze, które powinny uważać za swój obowiązek udzielanie pomocy nauczycielom w ich samokształceniu się.

Jakkolwiek władze czynią w tym kierunku wiele, to jednak za mało, niżby należało. Nieraz przy małym wysiłku a dobrej woli można dużo zdziałać.

Wycieczki nauczycieli.

Do jednych z wielu ważnych warunków, dających prawo do nauczania, winno być możliwie dokładne poznanie przynajmniej własnego kraju. Jeżeli zakłady kształcenia nauczycieli z różnych przyczyn nie mogą należycie przygotować pod tym względem kandydatów na nauczycieli, to obowiązek niesienia pomocy czynnym nauczycielom, którzy, czując braki pod tym względem, sami dążą do uzupełnienia swego wykształcenia winien spoczywać na władzach szkolnych. Taka pomoc byłaby minimalna, a polegałaby na zaopatrzeniu nauczycieli w bezpłatne lub za minimalną opłatą bilety kolejowe w czasie ferii zimowych i letnich. To dałoby im możliwość poznania kraju. W obecnych warunkach nauczyciel charakteryzuje różne dzielnice Polski, które zna tylko z opisów i ilustracji. Jaka jest różnica między wiedzą książkową a wiadomościami na podstawie własnych przeżyć nie potrzebujemy tu nikogo przekonywać. Jak również zbyt cennym byłoby udowodniać korzyści z lekcji, opartej na własnych spostrzeżeniach, od podawania suchych wiadomości, zaczerpniętych z podręczników szkolnych. Z tych też względów trudno jest nam wprost zrozumieć, że, mimo wielokrotnie podnoszonej tej sprawy, dotąd w tym kierunku nic nie zrobiono.

Bezpośrednie poznawanie rodzinnego kraju nie należy tylko do osobistych przyjemności, a przede wszystkim jest to cel naukowy, jest to doskonalenie się, a ostateczny cel — dobro szkoły. Pragniemy na tym miejscu zwrócić uwagę władz szkolnych, by zastanowiły się nad tą sprawą i poważnie ją potraktowały. Jesteśmy zawsze w tym mniemaniu, że władzom szkolnym przede wszystkim leży na sercu dobro szkoły. W imię tego wła-

śnie dobra powinny uważać za swój obowiązek przyjść z pomocą nauczycielom. Nasz wysiłek i praca dla dobra szkoły powinna być poparta przez odpowiednie czynniki tym bardziej, że to względnie minimalnie obciąża skarb Państwa. To nie jest niewykonalne, to zawsze można zrobić, trzeba tylko chcieć.

Wycieczki działwy szkolnej.

Rozumiejąc doniosłość i wartość bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą, z zabytkami, obserwacją życia i jego przejawów, nauczyciele urządzają wycieczki krajoznawcze do dalszych okolic i do miejscowości bardziej charakterystycznych, do świątyń narodowych. I tu napotykają na poważne przeszkody. Dla dziecka niezamożnego, a tych mamy 90% w szkołach powszechnych, dalsze wycieczki są niedostępne. Na przeszkodzie stoją przejazdy. Mimo dość znacznych zniżek od normalnej taryfy ceny biletów są jeszcze zbyt wysokie w stosunku do możliwości płatniczych dzieci. Dzieci bezrobotnych lub półbezrobotnych, a takich mamy 50% w szkołach powszechnych w żaden sposób nie mogą się zdobyć na 10—15 zł na opłacenie biletu kolejowego. Rodzice tych dzieci mogą co najwyżej zdobyć się na zaopatrzenie ich w „suchą” żywność na parę dni. Do tego dochodzą opłaty wstępu do muzeów, ogrodów itp. Prowadzący wycieczkę nauczyciel zwraca się do kierownictwa danej instytucji i uzyskuje wyjątkową zniżkę dla wycieczek szkolnych, a wyjątkowa ta zniżka wynosi 5—20 gr od dziecka. Albo spotykamy się z odpowiedzią, że do tego muzeum dla wycieczek wejście jest bezpłatne, ale tylko w jednym dniu w tygodniu. Jeżeli się trafi na inny dzień, żadne interwencje, ani długie tłumaczenia nie pomogą. Takie są przepisy i nic na to poradzić nie można. Mimo tych trudności, zdaje się nie do pokonania, urządzić wycieczki. Ile to kosztuje wysiłku, ile trudu przy organizowaniu i samym prowadzeniu wycieczki z tego mało osób zdaje sobie sprawę. To też podziwiać należy tych, którzy prowadzą dalsze wycieczki z młodzieżą szkół powszechnych.

Przez cały rok szkolny wyszukują pieniędzy: urządzają różnego rodzaju imprezy dochodowe na terenie szkoły; prowadzą bufety; zwołują zebrania rodziców i sympatyków i proszą o ofiary; zwracają się do instytucji społecznych, najczęściej bezskutecznie; wychodzą wprost z siebie, by cel osiągnąć. W rezultacie cel osiągnięty: odbyła się wycieczka nad morze, czy w góry, do stolicy, czy puszczy.

„Błąd” w rozporządzeniu.

Organizując tego rodzaju wycieczki, nauczyciel myślał o dzieciach i tylko o dzieciach, natomiast jak to zwykle bywa zupełnie zapomniał o sobie.

Jemu nie starczyło na pokrycie własnych kosztów wycieczki. Nie zwróci się przecież do opieki szkolnej, ani do instytucji społecznej o jałmużnę. Pożyczy i jedzie. Później spłaca dług, ale wycieczka się odbyła. A dług za-

ciąga na skutek „błędu” przypuszczamy świadomego, jaki wkraść się do rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 28 września 1936 r. (Nr BP. 17395/36). W tym rozporządzeniu podanym do wiadomości publicznej w Dz. Urz. Ministerstwa W. R. i O. P. Nr 9 z dn. 12 października 1936 r. w § 1 między innymi czytamy: „Nauczyciele (instruktorzy) państwowych szkół średnich ogólnokształcących, państwowych zakładów kształcenia nauczycieli, państwowych szkół zawodowych i artystycznych, prowadzący wycieczki szkolne-naukowe i krajoznawcze.... otrzymują na czas trwania wycieczki normalne koszty podróży i diety według obowiązujących przepisów”...

Nie objęcie tym rozporządzeniem nauczycieli szkół powszechnych dla nas jest niezrozumiałe. Czyżby to miało być celowe utrudnianie przez niezrozumienie i niedocenywanie pozaterenowych wycieczek z młodzieżą szkół powszechnych? O to nie posądzamy. Zwracamy więc uwagę na błąd jaki się wkraść do rozporządzenia i czekamy na jak najrychlejsze poprawienie tego. (Sław).

Tramwajem do Wilanowa

Z okazji uruchomienia po raz pierwszy w dniu 15 maja b. r. tramwaju do Wilanowa warszawianie przypomnieli sobie bohatera odsieczy wiedeńskiej i tłumnie teraz odwiedzają jego letnią rezydencję. Przybywają także wycieczki szkolne, a szczególnie klasy piąte, które ostatnią lekcję historii kończą czytanką o Janie III i o Wilanowie. Dla nich podajemy garść wiadomości o dzisiejszym Wilanowie.

Tramwaj zatrzymuje się nie przed pałacem, lecz przed szkołą — czerwoną z zielonym ogrodzeniem. Barwy to polityczne i aż dziw bierze, że prasa „narodowa” nie zwróciła na nie uwagi. Szkoda. Szkoła już od siedmiu lat stoi otynkowana.

Krzysztof Grzywułowski, wojewoda poznański, występując na sejmie przeciwko nabywaniu dóbr przez Sobieskiego wołał: „Wilanów — prawda, że kupa piasku, ależ i na tym piasku siedziałyby szlachcic, a na Powsinku — drugi”. Chcąc przejść od przystanku do pałacu trzeba przebrnąć sporą kupę piasku, którą zapewne pozostawiono jako pamiątkę historyczną. Lekki wietrzyk wiosenny podnosi spore tumany kurzu i miesza z balsamicznym powietrzem niziny Moczydłowskiej, co, zdaje się, warszawianom przypada do smaku, bo brną po nim ze stoickim spokojem bez słowa protestu.

Nizina Moczydłowska, w której leży Wilanów, ciągnie się wzdłuż lewego brzegu Wisły od Czerska aż do Warszawy (85 m ponad poziom morza). W stronie północnej i zachodniej łączy się z tarasem Warszawskim, na którym z dala widać Ursynów i Natolin.

Dawny Wilanów obejmuje pałac z parkiem, kościół i austerię. Pałac

i kościoł są bielone. Między pałacem a Nowym Wilanowem (po obu stronach toru tramwajowego) znajduje się dom Zarządu Gminnego. Zarząd Gminny i austeria są pomalowane na żółto.

Wilanów Nowy przysłonił Stary Wilanów, który śni o swej dawnej przeszłości w cieniu drzew, sadzonych ręką króla Jana III. Pozostały tu po nim tylko szczątki starej bramy. Zdaje się nie wiodła przez nią droga sprawiedliwości do tronu królewskiego, bo milczy o niej miejscowa tradycja. Nie wie ona także, by król na weselach lub chrzcinach swoich poddanych tańczył oberka wilanowskiego, choć wilanowianie znani byli na Mazowszu jako naród wesoły i gościnny. Mieli nawet sławnych kowali, co pięknie drzwi wykuli dla kościoła parafialnego. Nie zazdrościli sławy pięknej kowalowej z Jaworowa i nie żywili z tego powodu do króla żalu ani niechęci. Z dworu brali tylko „wyborową”, wszystko inne mieli własne: strój, pieśni, tańce i obrzędy. Wieś to stara. Do dzisiaj obchodzi jeszcze co roku święto Kupały, paląc ognie i puszczając wianki na jeziorze Wilanowskim. W XI w. należała do benedyktynów w Płocku. Ponieważ wilanowianie woleli przebywać w pobliskiej Warszawie niż spełniać powinności poddanych, co bardzo uszczuplało dochody pobożnych zakonników, oddali wieś w XIV w. księciu czerskiemu Trojdenowi. Następcy jego darowali ją rycerzowi — Stanisławowi ze Strzelczykowa.

W XVII w. Wilanów (Milanów) nabył Sobieski i pobudował tu pałac na letnią rezydencję. Pobudował tylko środkową część; oba skrzydła zostały dobudowane w XVIII w. W parku znajdują się dwie olbrzymie topole, o których czytanki szkolne głoszą, że sadił je sam król. W jeziorze nie ma już potomstwa sławnej wydry królewskiej, z czego radzi muszą być miłośnicy sportu wędkarskiego. Postrzelił ją przez nieuwagę stojący na warcie żołnierz, za co został skazany na śmierć z zamianą na 20.000 batów. Wędkarze winni go zachować we wdzięcznej pamięci.

Pałac jest pomnikiem kultury i sztuki polskiej wieku XVII. Przed bramą pałacową, w cieniu rozłożystych lip wznosi się w stylu gotyckim zbudowany grobowiec. Zapytany przechodzień nie zawsze umie objaśnić, komu jest on poświęcony. Jest to mauzoleum pierwszego ministra oświaty w Polsce Stanisława Kostki Potockiego i jego żony Aleksandry z Lubomirskich. Jemu zawdzięcza Jan III, że żyje w pamięci wilanowian. Przez całe życie zbierał, gdzie tylko mógł, pamiątki po nim i gromadził je tu wraz z dziełami sztuki, poczynawszy od ceramiki greckiej aż po piękne okazy ceramiki belgijskiej. Razem z bratem Ignacym stworzył również bogatą bibliotekę, która z woli obecnego właściciela pałacu stała się dzisiaj własnością Państwa. W parku pobudował pomnik bitwy raszyńskiej, a żona jego założyła park w Morysinie na prawym brzegu jeziora Wilanowskiego. Tradycja mylnie łączy nazwę tego parku z imieniem królowej Marysieńki. Marysieńka pozostawiła w pałacu piękną łazienkę, jedną z pierwszych w Polsce XVII wieku.

Błędne jest również mniemanie, że Sobieski pobudował w Wilanowie kościół. Za czasów jego panowania był już z rządu drugi kościół, wzniesiony w 1603 r. na miejscu kościoła spalonego. Obecny kościół pochodzi z połowy XIX wieku. Kryje on w swoich podziemiach prochy Stanisława Kostki Potockiego i jego brata Ignacego.

Stanisław Kostka Potocki założył na terenie gminy wilanowskiej trzy szkoły: w Wilanowie, Służewie i w Zawadach. Po jego śmierci szkoły te upadły. Najszybciej pozbyły się szkoły Zawady. Później zawadzianie zrozumieli swój błąd. W Polsce niepodległej dali gminie wójta, który podjął budowę dwóch szkół siedmioklasowych. Kiedy spostrzeżono, że ma jeszcze szersze zamierzenia, nie pozwolono mu ich realizować. Za jego urzędowania na stanowisku wójta Rada Gminna ufundowała tablicę pamiątkową ku czci straconych w Powsinku powstańców w 1864 r.

Na miejscowym cmentarzu spoczywa Jan Sztolcman, zoolog i podróżnik. Odkrył przeszło 150 nowych gatunków ptaków. Zebrane przez niego okazy wzbogaciły znakomicie zbiory Polskiego Muzeum Zoologicznego w Warszawie.

W Wilanowie urodził się Ignacy Matuszewski (1858 — 1919) — wybitny krytyk literacki, profesor Wolnej Wszechnicy i U. J. P. w Warszawie.

Wilanów liczy już 3.500 mieszkańców, obwód szkolny — 6.000. Po przeprowadzeniu linii tramwajowej staje się przedmieściem Warszawy.

A. W.

Życie organizacyjne

List nauczyciela rodzinnego

Dla człowieka, który para się cokolwiek publicystyką i od czasu do czasu powie coram publico jakąś rzecz odważniejszą, otrzymanie od czytelnika listu czy to z wymyślaniami, czy z naganą, czy z gratulacją stanowi przedmiot dodatkowej radości i satysfakcji. Nadto stanowi dowód, że ten wysiłek nie idzie całkowicie na marne.

Otrzymałem w tych dniach list tak ciekawy, że aż bolesny. Pismo to jest dowodem, jak wiele tragedii kryje się po domach nauczycielskich. Jak bardzo dużo trzeba o tym mówić, jak bardzo mało głośni się tych spraw, które w świetle ogólnoludzkiej etyki nie są całkowicie czyste.

List ten jest jednoczenie aktualny, ponieważ chodzą słuchy pomiędzy nauczycielstwem, że rząd nam znowu gotuje jakąś państwowo-twórczą niespodziankę. Będzie to na pewno prawda — tak się bowiem składa, że w tej dziedzinie jest najprawdziwszą zawsze plotka. Rosną one niby to bezpodstawnie pomiędzy zainteresowanymi, są następnie dementowane z całym naciskiem przez jakąś urzędówkę, a potem... nauczycielstwo spotyka się z faktem dokonany. Mamy już niezłą praktykę w tym względzie.

List ten ma brzmienie następujące:

„Szanowny Panie i Kolego! Jestem — przyznam się najszczerzej — pociągnięty otwartością, która cechuje wasze w artykułach wystąpienia. Pociągnięty tym bardziej, że wystąpienia wasze dotyczą ogółu tych spraw, jakie się mieszczą po drugiej stronie medalu: to znaczy wstydliwie są ukrywane, umiejętnie tajone lub delikatnie omijane w tym błogim poczuć, że nie istnieje to, o czym się nie mówi.

A nie mówi się w naszym na państwa utrzymaniu stanie o losie rodzinnych nauczycieli — osób, które ostatnie „kongenialno” zarządzenia oszczędnościowe czynników decydujących z'gleichschaltung'owały z osobami wolnymi. Czy miał kto rodzinę z pięciu osób złożoną czy był sam — w naszym państwie przepojonym atmosferą „radosnej twórczości” jest to rzecz jednakowa. O tym fakcie tak upokarzająco krzywdzącym — nie mówi się zupełnie!

Wiemy: przeprowadził to rząd silny dla oszczędności (tyle się o tej „sile” rzędu mówi!). Silny, bo rozwiązał kartel zabawkarski i obniżył poborową dawkę minimalnego utrzymania nauczyciela. Ale silny również i dlatego, że część tych oszczędności przyznał sobie — 600% nie jest bagatelą! I to wówczas, kiedy hasłem dnia było — ratować skarb państwa! I zacieśniać pasa! Przyznam się, że mnie to nie tylko oburza jako człowieka. I zawstydzają mnie też jako obywatela...

Utrzymuję pięć osób razem ze mną. Utrzymuję za pieniądze dla ratowania skarbu państwa zmniejszone. I za pobory również dla ratowania skarbu państwa specjalnie opodatkowane. Ile ja tych pieniędzy mogę mieć, jeśli oceniono mnie według lat służby — a jestem młody i w legionach nie zdążyłem służyć? A jednak muszę żyć, muszę ową rodzinę utrzymywać, bo jej nie mogłem się pozbyć tak, jak państwo pozbyło się jej jednym pociągnięciem pióra!

I przyznam się szczerze, że gdyby dawniej w swoim czasie nie istniały pozory, że państwo dba o rodzinę pracownika — tak jak nie istnieją dzisiaj — nigdy bym tej rodziny nie zakładał: po co skazywać dzieci na niepewny i nieokreślony los? Stwierdzam to z całą męską odwagą.

Jestem wzorem oszczędności — niejeden mógł by się u mnie minister skarbu kształcić — muszę nim być. Nie piję, nie palę, nie gram w karty, nie wiem co to zabawa w jakimkolwiek tego słowa rozumieniu. Nie wydaję grosza, jeśli nie jest konieczny. I jest źle: wstydzę się swojego ubrania, swojego odżywiania i mieszkania. Wieś przerasta mnie o głowę i to nie o jedną... I to ta wieś, o której zubożeniu tak dzisiaj głośno... Jestem upokorzony — a mam być pośród tych ludzi apostołem nowych, naszych polskich wartości...

Założyłem niedawno we wsi spożywczy sklep spółdzielczy. Jak dotychczas prosperuje dobrze. Ceny wzrastają z dnia na dzień. Jak mnie to cieszy jako działacza i jak mnie przeraża jako głowę rodziny, że elementarne produkty, takie jak chleb, mąka, kasza itp., których jestem konsumentem, zdrożały o 25 — 30%, a ja wciąż zarabiam owe sto kilkadziesiąt złotych bez zmiany i bez nadziei zmiany! Albowiem kto mi zagwarantuje, że nie będzie potrzeby dla skarbu państwa? Albo czego jeszcze zażąda „prestige” od nas?

Przekłętę minimum i maximum naszych zarobków. Minimum nie po-

zwala umrzeć, a maximum nie podniesie się, gdyby nawet pracował od świtu do nocy, gdyby ręce urobił do łokci. Jak i gdzie zarobi pobocznie nauczyciel rodzinny, jeżeli ziemi nie ma i nie ma warunków do prowadzenia najskromniejszego choćby gospodarstwa? Czy może iść w wakacje na bandosy? Czy prawo nie zabroniłoby mu tego? Cóż mu z tego, że noce traci dla innych, że uzbraja w podstawowe atrybuty do walki o byt sam będąc wobec niego bezbronnym. Czy to nie paradoks? Czy nie jest jak ów alchemik sprzedający innym niezawodny sposób wyrobu złota, potęgi życia i bogactw, sam będąc w skrajnej nędzy? Dlaczego nie można stosować zasady: jaka płaca taka praca?

Słynne, historyczne (jak wiele rzeczy od niedawna) przeseregowania dotknęły mnie boleśnie bardzo. I do dziś nie wiem dlaczego, nie wiem, kto temu był winien. Pracowałem więcej niż inni: w szkole bowiem i poza szkołą cały mój nauczycielski czas. Inni młodzi, nie obarczeni rodziną, pracujący razem z żonami zaawansowali w górę, ja — w dół. I kiedy wniosłem prośbę do Ministerstwa o drobnotkowe 110 złotych, które dla mnie były dużą sumą, odpowiedziano mi patetycznie, że zaseregowanie mnie było zgodne z rozporządzeniem Pana Prezydenta, a prośba moja o wyrównanie nie może być uwzględniona z powodu „ciężkiej sytuacji skarbu państwa”. Brał mnie gniew i śmiech... A „Gazeta Polska” pisała w swoim czasie kazuistycznie, że „tylko 1% dosłownie poszedł z zaoszczędzonych sum na podwyżkę wyższym kategoriom płac”. To się nazywa tupet! i logika! 1% jakiej sumy? i dla ilu ludzi? Chciałbym tylko $\frac{1}{2}\%$ ogólnego budżetu państwowego... Taki drobiazg!

Dzieci są jeszcze małe i potrzeby mają stosunkowo małe. Ale co będzie za lat kilka, kiedy te potrzeby z natury rzeczy wzrosną? Kiedy dzieci więcej zjedzą, zedrą większy bucik, i spotrzebują więcej materiału na ubrania? A co będzie z nauką? Nie mogę mieć głupszych dzieci od siebie. Nie mogę im dać ziemi. Nie będę ich mógł kształcić ogólnie czy zawodowo, bo nauka w naszej niepodległej Ojczyźnie drogo kosztuje. I jest tylko dla bogatych. Bezplatność nauki nawet w konstytucji jest przekreślona, aby nie razila wrażliwych oczu. Zatem nauka jest tylko dla bogatych ludzi. A wiemy, kto obok dawniejszych bogaczy w Polsce zrobił się bogatym ostatnio. I czym kosztem...

Na zakończenie pragnę tylko zauważyć, iż świadom jestem jednak tego, że odpowiedzialność i konsekwencje za niemożność pokierowania losem swoich dzieci spadną nie tylko na mnie jako głowę rodziny. Spadną również i na państwo. Ono stworzyło złudzenie podstawy dla rozwoju rodziny pracownika państwowego i ono je zamknęło. Jesteśmy urzędnikami. To znaczy u-rzędu. I cokolwiek rząd robi z nami, robi to samo i z naszym potomstwem”.

Tak brzmi cały, długi i przykry ten list. Jakież tu do niego załączać komentarz? Ma on sam za siebie aż nadto wielką wymowę. Trzeba tylko zauważyć, że w tym wielkim młynie jakim jest bez wątpienia państwo, kamienie młyńskie najwięcej gniotą palce najsłabszemu, a słabym bez wątpienia w społecznym gąszczu jest nauczyciel jako jednostka, za którą nie miałyby się kto ująć, gdyby nie stała za nią mocna i świadoma organizacja.

Teodor Goździkiewicz

NIE WSZYSTKIE GROMY SĄ ŚMIERTELNE

Jedną ze szkół w pow. grójeckim akcja katolicka upatrzyła sobie jako najodpowiedniejsze miejsce do zabaw tanecznych. Kierowniczką na mocy prawa odmawia sali szkolnej na tego rodzaju imprezy. Ale miejscowy ks. proboszcz był widocznie innego zdania, bo zabawa odbyła się i ksiądz był obecny również. Dobrze się czuł w lokalu, do którego dostano się przez włamanie. Policja włamywaczy odnaleźć nie mogła, bo napotkała na ogromne trudności w wyszukiwaniu winnych włamania, gdyż we wsi, liczącej kilkadziesiąt mieszkańców, znaczny procent był niemowląt, z którymi nie mogła się porozumieć.

Sąd nikogo nie ukarał, gdyż nie wykryto sprawców włamania.

Ża utrudnianie urządzania wesołych zabaw w szkole i za „bezpodstawne” oskarżanie obywateli z akcji katolickiej ks. proboszcz rzuca gromy z ambony na członków Z. N. P. Dotąd, mimo szalejących burz, gromy nie trafiają w tych, w których życzyłby sobie ks. proboszcz.

Jeżeli ks. proboszcz chce się bawić wesoło przy muzyce, to po co szukać szkoły, czy nie prościej i wygodniej byłoby tego rodzaju rozrywki „umysłowe” urządzać na plebanii? Otworzyć na oścież podwoje swego własnego domostwa. Skutek będzie ten sam. Zrobi się na złość nauczycielstwu. Uniknie się niepotrzebnego denerwowania i bezcelowego rzucania gromów, które nie chcą działać. Trzeba być bardziej praktycznym.

Obrona prawna

U S T A L E N I E

Zakłady kształcenia nauczycieli przygotowują kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Ukończenie takiego zakładu daje dopiero prawo do ubiegania się o pracę w szkole, a władzom szkolnym — do zatrudnienia w szkolnictwie. Władze szkolne badają, obserwują jego pracę i zachowanie się i ustalają czy nadaje się do zawodu nauczycielskiego. Z tych też względów początkujący nauczyciel jest tymczasowym; może on być każdej chwili przez mianujące go władze zwolniony, jako nie nadający się. Ta tymczasowość jest gehenną, trwającą nieraz kilkanaście lat, jest pasmem udręk i utrapień, ciągłą obawą przed usunięciem; ciągłą troską o niepewne jutro. Niepewność jutra, częste przenoszenie do innej szkoły, a każda z nich o specyficznych warunkach, tak silnie wpływa na psychikę, że niektóre jednostki o słabszym systemie nerwowym wpadają w stan silnego rozstroju nerwowego i naprawdę stają się na pewien czas niezdolnymi do pracy w szkole. Wizytacja w tym okresie wypada oczywiście ujemnie i ten zdolny, dobrze przygotowany do swego zawodu zostaje zdyskwalifikowany.

Aż nadto są widoczne przyczyny, by początkujący kilka lat mógł czuć się dobrze przy swej pracy o wyjątkowych warunkach.

Rok lub dwa bezpłatny praktykant, rok lub dwa nauczyciel płatny od przepracowanych godzin; kontraktowy to już znacznie dłużej niż rok lub dwa i wreszcie — etat.

W czasie tej pracy nauczyciel ma bardzo dużo przerw. Należy to prawie do reguły, że praca kontraktowa nie trwa 10 miesięcy, a 8, 9 oraz często 9 i kilkanaście dni. Na 10 miesięcy w rzadkich wypadkach angażuje się pracownika, by nie stwarzać mu pretensji do poborów za dwa miesiące wakacji.

W czasie tej dorywczej pracy musi on przygotowywać się do egzaminu praktycznego, jaki go obowiązuje w ciągu pięciu lat. Musi on skrupulatnie notować czas istotnej pracy i śledzić, by nie minął pięcioletni termin. Musi on się jednocześnie doksztalać, by uzyskać pełne kwalifikacje na nauczyciela. O egzaminie praktycznym mówi art. 10, ogłoszony w Dz. U. Nr 28 z 1928 r.: „Jeżeli nauczyciel szkoły powszechnej nie zda praktycznego egzaminu na nauczyciela szkół powszechnych przed upływem pięciu lat pracy nauczycielskiej w publicznych szkołach powszechnych po uzyskaniu kwalifikacji zawodowych do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych, winien być z nim rozwiązany stosunek służbowy. Władza szkolna II instancji może w poszczególnych wypadkach odroczyć ostateczny termin praktycznego egzaminu, jednak nie dłużej, niż na rok”.

Nic to nikogo nie obchodzi, gdzie i w jakich warunkach nauczyciel pracuje, czy ma odpowiednie warunki do przygotowania się do egzaminu. Jest obowiązujący przepis i trzeba się do jego treści dostosować. Na jaki nieraz wysiłek musi się zdobyć nauczyciel, by przepisom stało się zadość, tego stanu nikt nie zrozumie, nikt nie jest zdolny go wyczuć.

Po pięciu, w wyjątkowych wypadkach po sześciu latach nauczyciel o ile nie zdał egzaminu praktycznego zostaje zwolniony z zajmowanego stanowiska bez względu na to, czy pracuje w charakterze kontraktowego czy etatowego. Kariera jego w tym kierunku skończona. Musi szukać innego rodzaju pracy, ale jakiego i gdzie?

Po zdaniu egzaminu praktycznego nauczyciel uzyskał dopiero jeden z trzech warunków do uzyskania tytułu stałego. Aby uzyskać prawa nauczyciela stałego trzeba wypełnić trzy warunki, zawarte w art. 8 ustawy z dn. 1 lipca 1926 r., a mianowicie: „1) ma trzy lata nieprzerwanej pracy nauczycielskiej; 2) posiada przepisane dla ustalenia kwalifikacje zawodowe dla danej kategorii szkół; 3) w czasie służby otrzymał ostatnio co najmniej dostateczną ocenę kwalifikacyjną”.

Jak należy rozumieć trzy lata nieprzerwanej pracy, wyjaśnia art. 9 wspomnianej ustawy. Według tego artykułu za okres pracy należy liczyć czas faktycznego pełnienia obowiązków służbowych w szkole. Do czasu pracy nie liczy się przerw z powodu choroby lub urlopu, jeżeli ich suma

wynosi więcej, niż dwa miesiące. Aby wypełnić pierwszy warunek trzeba mieć w sumie co najmniej trzy lata rzeczywistej pracy w szkole. Do czasu pracy zalicza się zajęcia w szkole państwowej i prywatnej z pełnymi lub niepełnymi prawami szkół państwowych lub publicznych. Z okresu pracy w szkołach prywatnych zalicza się dwa lata, a tylko w wyjątkowych wypadkach Minister W. R. i O. P. może zaliczyć jeszcze jeden (trzeci) rok. Okres pracy tak w szkołach prywatnych, jak i w szkołach państwowych (kontrakt) może być zaliczony tylko w tych wypadkach, o ile nauczyciel uczył co najmniej 14 godzin tygodniowo.

Pozostaje jeszcze punkt trzeci, według którego trzeba mieć ostatnio co najmniej dostateczną ocenę kwalifikacyjną. Jeżeli nauczyciel tymczasowy otrzymał niedostateczną ocenę kwalifikacyjną, to mimo uzyskania pierwszych dwóch warunków, zostaje zwolniony na zasadzie art. 62 i to bez podania motywów. Na podstawie wspomnianego artykułu władza szkolna może w każdej chwili rozwiązać stosunek służbowy z nauczycielem bez względu na to, czy jest kontraktowym czy etatowym.

Może zdarzyć się wypadek, że nauczyciel przez dłuższy czas nie był wizytowany przez władze i wobec tego za ostatni okres nie ma wystawionej oceny, a więc nie może być ustalony, gdyż nie posiada wszystkich trzech warunków. Chcąc uzyskać trzeci warunek, może zwrócić się do władz o spowodowanie wizytacji.

Po wypełnieniu wszystkich trzech warunków nauczyciel otrzymuje ustalenie w ciągu trzech miesięcy. W wielu wypadkach władze nie przysyłają zainteresowanemu dekretu ustalenia w przepisany terminie. Nie należy się z tego powodu niepokoić. Dekret taki nadejdzie. Istotą rzeczy w tej sprawie jest wykonanie wszystkich warunków, po których nauczyciel automatycznie staje się ustalonym, dekret jest tylko zadość uczynieniem koniecznej formalności.

Na tym miejscu informujemy zainteresowanych, że nabycie pełnych praw nauczyciela stałego nieraz jest mylnie interpretowane i w wielu wypadkach staje się przykre w konsekwencjach. Stały nauczyciel podlega dość ciężkim i trudnym do wykonania obowiązkom, zawartym w specjalnych przepisach. Przepisy te obowiązany jest znać i powinien je jak najdokładniej przestudiować, by uniknąć zatargów, jakże często smutnie kończących się dla niego samego. Znajomość swych praw i obowiązków uczyni go śmielszym w poczynaniach, jeżeli jasno zdawał sobie sprawę, że działa w granicach swych uprawnień. Mniej będzie zatargów, mniej narzekań, a więcej pracy pozytywnej dla dobra szkoły. Jesteśmy świadkami zużywania dużo sił, czasu i energii na konflikty, wynikłe z nieznaności przepisów. Wszystkiego tego można by uniknąć, gdybyśmy się przed tym dokładnie zapoznali z prawami i obowiązkami nauczycieli i obywateli.

B. Kokoszczyński

K O N K U R S

NA „PAMIĘTNIK ROLNIKA — DZIAŁACZA SAMORZĄDOWEGO”

Od Redakcji. Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego na desłał nam poniższą odezwę, którą zamieszczamy.

Kiedy dzisiaj w Polsce mówi się o jakiejś wsi, to zaraz pada pytanie a jak tam pracuje samorząd? Bo w pytaniu tym zawarta jest od razu sprawa najważniejsza: jak rządzi się sama wieś, jak sama nad sobą pracuje, i jak te właśnie rządy wpływają na jej rozwój i dobrobyt.

Lecz na takie pytanie o wsi różnie trzeba dziś jeszcze odpowiadać. Bywa, że choć samorząd wewsi jest, to jednak roboty po nim nie widać. Bywa też, że sama wieś nie kwapi się zgoła do kierowania sobą. Ale są też od dawna po wsiach takie samorządy, że już bez nich życia tych wsi nie można sobie wyobrazić.

Wieś żyje od dawna na przełomie. Zanikają już stare formy jej życia zbiorowego, jej stosunku do państwa, nie powinno już być nawet po nich ani śladu. Samorząd terytorialny wszedł w życie początków naszej państwowości. Ale społeczna treść samorządu i związana z nim praca ludzka i rozwój gospodarczy postępowały powoli. I dotychczas samorząd nie odegrał na ogół w życiu wsi takiej roli, jaką może mieć dla jej podniesienia i rozwoju. Wiadomo już jednak powszechnie, że bez dobrego samorządu nie ma dobrej gospodarki zbiorowej. Chcąc zatem usprawniać i wzmacniać działalność samorządu, musimy dobrze sobie zdawać sprawę z tego, co samorząd dał dotychczas wsi, jak wchodził w jej życie, jak wieś patrzy dziś na swój samorząd, jak bierze w nim udział, jaki ma zeń pożytek. Głos musi tu zabrać sama wieś. Trzeba, by opowiedzieli o tym ludzie, którzy przez długie lata żyli na wsi, patrzyli na jej przemiany, brali udział w tworzeniu się i pracach samorządu i znają z bliska jego dobre i złe koleje.

Taką akcję postanowił zorganizować Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego i dlatego zwraca się do Was, działacze wiejscy, którzy pracujecie czy pracowaliście kiedykolwiek społecznie w samorządach gminnych czy powiatowych, abyście zabrali głos, byście opisali dzieje waszych samorządów, dzieje własnej pracy w nich i wysiłków. Byście podzielili się z nami doświadczeniem i obserwacjami, czynionymi często przez długi szmat życia. Piszcie pamiętniki długich lat, ale piszcie i Ci, którzy macie tylko wspomnienie i obrazki z dnia dzisiejszego.

Nie idzie nam tutaj, jak to będzie napisane. Piszcie jak umiecie, byleby rzetelnie i prawdziwie, nie ukrywając błędów i nie pomijając korzyści o wszystkim, tak jak się w życiu układały Wasze sprawy z samorządem.

A więc opowiedzcie najpierw dokładnie o sobie, skąd pochodzicie, o swojej nauce, o fachu, o rodzinie i z czego życie. Napiszcie, czy należeliście do jakich organizacji i związków i od jak dawna interesujecie się samorządem. Jak rozpoczęliście w nim pracę, jakie stanowiska mieliście i macie w samorządzie obecnie i coście tam robili. Opowiadajcie i o wyborach gminnych, jak się odbywały i jak Was wybrano. Czy mieliście w pracy w samorządzie jakieś dochody w gotówce lub w naturze, czy były to jedyne Wasze dochody i czy Wam wystarczały. M jakich stosunkach byliście z innymi działaczami, czy pracownikami samorządu i z gromadą, jak odnosiła się do Was ludność wsi. A może otrzymaliście odznaczenia, nagrody, pochwały..

Ale piszcie nie tylko o sobie. Opowiedzcie o tym, czy samorząd zaspakajał potrzeby ludności, czy miał na to środki, czy też były braki i jakie. Czy za Waszych czasów szedł samorząd ku lepszemu, czy też działał coraz gorzej. Czy usiłowaliście skłaniać organa samorządu do wykonania jakichś potrzebnych prac i co potem z tego wynikało. Piszcie otwarcie, co myśleliście dawniej i co dziś sądzicie o samorządzie w ogóle. Co Wam się w nim podoba, a co nie, co trzebaby, według Was, zmienić i jakie ulepszenia wprowadzić.

A jeśli pracowaliście w samorządzie w czasach zaborczych, to napiszcie i o tym. Co było dobre, a co złe i jak wypada dla Polski dzisiaj to porównanie.

Dawni działacze,kt órzy już dziś w samorządzie niepracu ją, niech napiszą także, dlaczego zaprzestali pracy, w jakich okolicznościach, czy z własnej chęci czy nie, co o tym myślą itp.

Ze wspomnień, z opowiadań i myśli złożą się Wam może całe pamiętniki. A z wszystkich prac powstanie pouczający obraz polskiego samorządu terytorialnego, tak jak wygląda on dziś naprawdę. Prace Wasze będziemy drukować i wydamy w zbiorowej książce, by mógł z nich korzystać każdy, któremu leży na sercu ta sprawa.

Więc wszystko, co napiszecie, przysyłajcie nam do dnia 15 grudnia 1937 r. pod adresem: Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4.

Nadesłane przez Was prace będą tu czytane przez grupę osób, a wszystkie dobre opisy będą nagrodzone.

Pierwsza nagroda za najlepszą pracę wynosi —	120 zł
druga nagroda	— 75 zł
trzecia nagroda	— 50 zł
i sześć nagród po	— 35 zł.

Ogródki szkolne w Okręgu Warszawskim

Na ogólną ilość 5.229 szkół 36% czyli 1.901 szkół posiada grunty własne. Pod względem zaopatrzenia szkół w grunt najlepiej przedstawia się woj. łódzkie: 887 szkół (47% ogółu szkół), następnie woj. warszawskie 996 szkół (46%), w końcu Warszawa 18 szkół (10%).

Ogólny obszar gruntów szkolnych wynosi w woj. warsz. 1.527 ha, w woj. łódzkim 1.154 ha i w Warszawie 6 ha, co razem daje obszar 2.687 ha.

Ogólny obszar ogródków w całym okręgu wynosi 182 ha czyli 8% gruntów szkolnych. W woj. warsz. ogródki zajmują obszar 116 ha (8%), w woj. łódzkim — 64 ha (5%), w Warszawie 1,6 ha (27%).

Na 1 ogródek przypada średnio 1.200 m². W porównaniu z r. ub. obszar gruntów szkolnych wzrósł o 266 ha, czyli o 11%, przy czym najwydatniejszy wzrost należy zanotować w Warszawie o 52%, następnie w woj. warsz. o 21%.

Obszar zajęty pod ogródki szkolne wzrósł również o 11% tj. o 18 ha.

O ile zakładanie i prowadzenie ogródków szkolnych jest ze wszelkich względów celowe i pożądane, o tyle ważną jest również kwestia boisk sportowych przy szkołach. Niestety danych co do tego nie posiadamy.

M. Okołowicz

NOWE OGNISKO.

Zarząd Okręgu Warszawskiego pismem z dn. 7.V.1937 r. L. dz. 5548/37 Wydz. Org. oraz Zarząd Główny Z. N. P. pismem z dnia 11 maja 1937 r. L. dz. 111966 wyrazili zgodę na założenie Ogniska w Wyszogrodzie, pow. plockiego, woj. warszawskiego.

Z NOTATNIKA NAUCZYCIELA

Kiedy na gościnnej ziemi francuskiej K. Deczyński kładł się na wieczny spoczynek (1838), szkoła moja po kilkunastoletniej przerwie podjęła na nowo swoją pracę. Warunki się zmieniły.. Pozostał jeszcze język polski, Polakiem szlacheckiego pochodzenia był nauczyciel, lecz obcy i wrogi zapanował w niej duch.

Szczególną opieką otoczono nauczyciela. Obok rządowych organów administracji szkolnej opiekowali się nim: dziedzic, proboszcz i wójt. Wszyscy oni czuwali, by nauczyciel „nie udzielał dzieciom szkodliwych i zgubnych wyobrażeń liberalizmu lub jakichkolwiek bądź zasad tajnych towarzystw, nie nakłaniał uczniów do przyjmowania obcych zwyczajów i obyczajów oraz zamilowania czego bądź cudzoziemskiego”.

Wyobrażenia liberalizmu... tajne towarzystwa... obce zwyczaje i obyczaje... — to hasła wolnościowe i niepodległościowe Młodej Polski, Stowarzyszenia Ludu Polskiego, to — H. Sienkiewicz, J. Słowacki, J. Lelewel, H. Zawisza, Szy-

mon Konarski i wielu, wielu innych, których nazwisk nie wolno było nawet głośno wymówić.

Nauczyciel składał przysięgę homagiálną i pisemną deklarację, w której zobowiązywał się, że nie będzie sam czytał i nie da do czytania uczniom książki niedozwolonej przez cenzurę. Kto by odważył się czytać Mickiewicza, Słowackiego i in., był ścigany jako jakobin i mason (członek związku węglarzy).

Chociaż tak strzeżony, nauczyciel nie był wolny od podejrzeń i oskarżeń. Organista namawiał rodziców, by nie posyłali dzieci do szkoły, bo on je będzie uczył lepiej. Namowy odniosły ten skutek, że na 50 dzieci zapisanych przychodziło do szkoły 15. Chłopi namówieni przez księdza oskarżyli nauczyciela, że źle uczy dzieci i żądali, by go zabrano. Zbożne „zabiegi” księdza poparł dzie-dzie. Tymczasem szkoła nie otrzymywała w dostatecznej mierze opału, nie miała kredy i atramentu, dzieci nie przynosiły zeszytów i książek. Aby nie przerywać zajęć lekcyjnych nauczyciel za własne pieniądze kupował drzewo, kredę i atrament.

Czytając poźółkłe akta szkolne sprzed stu laty żaluję bardzo, że wcześniej nie wtajemniczyłem się w ich treść. Wystarczyłoby je przepisać dosłownie i posłać inspektorowi, a z pewnością nie domyśliłby się, że to „plagiat”. Jakżeż to żywo przypomina dzisiejsze warunki pracy w szkole powszechnej. Że szkoły nie mają opału, kredy, atramentu, sprzętów szkolnych, pomocy naukowych, że są brudne, odrapane, ciemne, ponure i wilgotne — jakoś nikt nie widzi. Nie widzą tego władze szkolne, nie widzi Rząd, nie widzi Sejm i Senat, nie widzi opinia publiczna, nie widzi nawet tak troskliwy o czystość i porządek Szef Rządu. Nie widzą, nie chcą widzieć ani słyszeć, że w dobie szalejącego bezrobocia brak jest kandydatów do zakładów kształcenia nauczycieli.

Ponoć Ministerstwo W. R. i O. P. opracowuje projekt reformy samorządu szkolnego. Jak plotka niesie (plotki zawsze się sprawdzają) sprawy gospodarcze szkół mają być całkowicie oddane organom samorządu terytorialnego. Ma nastąpić petryfikacja stanu rzeczy, który już przed stu laty uniemożliwiał nauczycielowi pracę. Ministerstwo W. R. i O. P. obawia się, by wrogom oświaty powszechnej nie brakło „argumentów” do walki ze szkołą i nauczycielem.

Nauczycielstwo będzie w dalszym ciągu wydeptywało ścieżki do zarządów gminnych po grosze na opał, ścierki, na kredę i atrament, a wójtowie i starostowie będą sekundowali reakcji w krzyku, że jesteśmy elementem niespokojnym, burzliwym, żeśmy masoni i... jakobini.

Moi poprzednicy byli dość zaradni. Jeden postarał się o posadę leśniczego, drugi został kasjerem, a o trzecim głosi wzmianka, że opuścił zawód nauczyciela bez podania powodu. Ostatecznie nauczycielem został organista. Dzisiaj organista tego by nie uczynił.

KSIAŻKI NADEŚLANE.

J. Kaden-Bandrowski — Lenora. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1937 r. Cena zł 4.—

J. Kaden-Bandrowski — Czarne Skrzydła.. — Tadeusz. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1937 r. Cena zł 7. —

Leon Kruczkowski — Sidła. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1937 r. Cena zł 7.—

K O M U N I K A T

W losowaniu premii do obligacji 3% Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej I emisji (barwy błękitnej), które odbyło się w dniach od 5 do 10 maja 1937 roku, zostały wylosowane następujące wygrane na obligacje, przydzielone przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego:

nr obligacji	seria	premia zł	nr obligacji	seria	premia zł
8	5457	500	47	5622	500
28	5457	1.000	30	5634	1.000
19	5536	500	37	5642	2.000
12	5566	500	22	5664	1.000
22	5580	1.000	1	5667	500
16	5581	1.000	8	5668	500
18	5588	500	12	5693	500
6	5591	1.000	50	5706	500
30	5593	10.000	18	5718	500
1	5598	500	19	5719	2.000
30	5602	500	13	5721	500
44	5606	1.000	14	5766	500
10	5617	2.000	34	5772	500

Wypłatę wylosowanych premii uskuteczniają za okazaniem właściwej obligacji instytucje podane w tekście każdej obligacji.

Następne losowanie premii do obligacji II emisji (barwy brązowej) według tabeli A odbędzie się na początku lipca 1937 roku, a do obligacji I emisji (barwy błękitnej) według tabeli B — na początku września 1937 r.

„MŁODY ZAWODOWIEC”

Tygodnik dozwolony do użytku młodzieży szkół zawodowych kształcących, gimnazjów zawodowych, gimnazjów ogólnokształcących oraz starszych klas szkół powszechnych rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 27 lutego 1936 roku, Nr II. Pr. 13930/35.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y :

miesięcznie — 60 gr, półrocznie — 3 zł, rocznie — 5 zł 50 gr.

Szkoły prenumerujące pismo zbiorowo otrzymują bezpłatnie po 1 egzemplarzu na każde 5 egzemplarzy prenumerowanych.

Prenumeratę przyjmuje: Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Juliana Smulikowskiego Nr 1. — Konto P. K. O. Nr 435.

OBOZY, KURSY, KOŁONIE I WYCIECZKI

Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego

1. Obóz Sportowo-Wypoczynkowy w Augustowie w czasie od 2 do 31 lipca 1937 r. W programie: gimnastyka, lekkoatletyka, gry i zabawy, pływanie, wioślarstwo, turystyka. Świetlice prowadzić będą kol. kol. Henryk Ładosz i Jan Bednarz. Warunki: wpisowe na Kurs Sportowy 10 zł, na Kolonię Wypoczynkową 5 zł; utrzymanie, mieszkanie i wycieczki — 3 zł dziennie. Kierownik obozu — Józef Kuran.

2. Kurs Sportowo-Wypoczynkowy w Piwnicznej w czasie od 2 do 31 lipca 1937 r. W programie: gimnastyka, lekkoatletyka, gry i zabawy, pływanie, turystyka. Warunki: wpisowe 10 zł; utrzymanie, mieszkanie i wycieczki 120 zł od osoby. Kierownik kursu — Jerzy Michniewicz.

3. Spółdzielcza Kolonia Wypoczynkowa w Kosowie w czasie od 2 lipca do 30 sierpnia 1937 r. Kolonia o charakterze wypoczynkowym, program której obejmuje wycieczki do Zaleszczyk, na Czarnohorę. Warunki. wpisowe 15 zł (wliczone do ogólnej administracji), mieszkanie, utrzymanie nie przekroczy dziennie 2 zł 75 gr. Dzieci do lat 10 płacą połowę. Uczestnicy będą brali czynny udział w organizacji i prowadzeniu kolonii. Kierownicy kolonii — Leon Tietz i Ludwik Strykiewicz.

4. Obóz wędrowny „Od źródeł Wisły po szczyt Garlucha” w czasie od 5 do 28 lipca 1937 r. Obóz składa się z trzech części. Trasa obejmuje: Beskidy Śląskie, grupę Pilska i Babiej Góry (I część), Orawę z Zamkiem Orawskim i pasmem Małej Fatry, grupę Chocza, Liptów z Różomberkiem Mikulaszem Lipt. (II część), Tatry Zachodnie z grupą Rohaczów i Bystrej oraz Tatry Wysokie z Krywaniem i Garluchem (III część). Koszt całego obozu wraz z utrzymaniem, przejazdami, noclegami — 125 zł. Poszczególne części: I część 36 zł, II część 36 zł, III część 53 zł. Wpisowe 10 zł. Kierownik obozu — Zygmunt Orłowicz.

5. Kurs Prawno-Służbowy w Augustowie w czasie od 2 do 31 lipca 1937 r. Omawiane będą prawa i obowiązki nauczyciela. Warunki: wpisowe 5 zł, utrzymanie, mieszkanie 3 zł dziennie. Uczestnicy Kursu będą mogli brać udział w imprezach organizowanych przez Kurs Sportowy. Kierownik kursu — Bolesław Kokoszczyński.

6. Wycieczka zagraniczna do Jugosławii w czasie od 3 do 31 sierpnia 1937 r. Trasa wycieczki obejmuje: Belgrad, Sarajevo, Dubrovnik, Cetynia, Makarska (pobyt 16-dniowy, miejscowość bardzo malowniczo położona u stóp góry Biokovo, duża plaża piaszczysta, doskonały klimat), Split, Zagrzeb, Budapeszt. Koszt wycieczki z przejazdami od granicy, utrzymanie, mieszkanie i wycieczki 450 zł oraz opłata za paszport, która nie przekroczy 40 zł. Kierownik wycieczki — Jan Rysiński.

Korespondencję kierować do Zarządu Okręgu Warszawskiego Z. N. P., ul. Smulikowskiego 1, Konto P. K. O. 25.918 (Z. N. P. Okręg Warszawski). Biuro Zarządu czynne codziennie od godz. 8.30 do 15, ponadto we wtorki, środy, czwartki i piątki w godz. 17—19; tel. 5-43-13.

„NASZA KSIĘGARNIA” ul. Świętokrzyska 18

jest placówką gospodarczą Z. N. P.

Nabywając książki i podręczniki popieramy Z. N. P. a sobie zapewniamy tanie i celowe kupno.
